ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

Ner 2. DODATEK DO KORRESPONDENTA. ROK 1831.

AZAJKA i ALONZO.

(Powieść.)

(Dokończenie.)

W pośród okropnych skał i niedostępnych, znajdowała się okropna jaskinia; tam zgromadzeni liczni Huronowie, o nowych bitwach i dawnych mówili; śmiały i mężny dowódzca ich Salgar, na wzniosłym głazie siedząc marmuru, wlewał w ich serca męztwo i odwagę. Jak starożytny lecz zdrowy dąb jeszcze, którego liśćmi wierzchołek okryty, panuje w lesie nad młodszą drzewiną; tak też sędziwy dowódzca Huronów, chociaż włos siwy okrywał już głowę, zdrowy zupełnie i czerstwy na twarzy, spoczywał w gronie wybornych rycerzy.

W tej to jaskini Alonzo z Azajką stanęli razem w obliczu Salgara. Azajka czule ściskając ojca, stawia przed niego swojego wybawcę. »Młodzieńcze, przemówił starzec, twe męztwo warte nagrody, znajdziesz ją w mojej wdzięczności dla ciebie. Jesteś odważny, przyłącz się więc do nas; widzę u boku twego oręż białych, weź go, by bronić najsłuszniejszej sprawy, niech dzielnie gromi naszych nieprzyjaciół. Przepędzim kilka dni w tej jaskini a potem wszyscy walczyć pójdziemy!» — »Wezmę ten oręż, zawoła Alonzo, gdy przyjdzie bronić ciebie i Azajki. Od dziś to ramię dzielniejszem się staje.» — To rzekłszy spojrzał na piękną dziewicę, a jego miłość jeszcze bardziej wzrosła.

Niedługo poznał z radością Alonzo, że serce Azajki wzajemnem mu było. Lecz i tu doznał przeciwnego losu. Alpin syn Miska z sławnej krwi zrodzony, kochał namiętnie córkę swego wodza; stan serca jego już dawno znał Salgar, zrobił mu nawet kiedyś nadzieję, że węzeł wieczny złączy go z kochanką. Bystre i śledcze oko Alpina poznało zaraz miłość Azajki, spostrzegło czułe spojrzenie Alonza. Dumny i pełen namiętnej miłości, dał wstęp do serca wściekłej zazdrości. Umyślił zaraz spełnić swoje chęci, lub wywrzeć zemstę okrutną i srogą, na szczęśliwszego rywala od siebie, ale okropny i nagły przypadek zniweczył jego zbrodnicze zamysły. Czaty znać dały, że nieprzyjaciel w pobliskim jest lesie. Nieznani trwodze nasi rycerze, wychodzą z urwisków skały, gotowi walczyć i umrzeć za naród.

Już się zbliżono, łuki naciągnięto, za danym znakiem strzały wypadły. Alonzo w bitwie ranionym został; porwali go na ręce rycerze, i z placu walki natychmiast unieśli. Salgar dokazał cudów waleczności, lecz znacznie większa siła Jlończyków, znagla Huronów do prędkiej ucieczki. Niestety! rano dopiero poznali stratę w tej okropnej walce: Salgar z Azajką dostał się w niewolę.

W pewnej dolinie pomiędzy skałami, gdzi oko ludzkie dosięgnąć nie mogło, zeszli się razem zwycięzcy Huronów, by podług swego dawnego zwyczaju zabranych w bitwie jeńcó zamordować. Runą z hałasem jesiony i sosn podcięte ostrem żelazem topora, wznosi się górę stós tak okropny, na nim niewinne ofia losu, życie zakończyć srogim mają zgonen

Cieszą się serca okrutne Jlonów, iskrzą się oczy na widok tych jeńców.

Już dzienna gwiazda zatonęła w rzece, widnokrąg tylko czerwienił się cały, już się wznosiły pożercze płomienie i oświecały to miejsce katuszy. Nagle ze wszech stron słychać wielki hałas, chwytają prędko łuki i strzały, biorą oręże i krzyczą straszliwie. Jest to Alonzo na czele Huronów; słysząc okropny los swojej kochanki, stanął na czele pozostałych hufców, i śmiało idzie na nieprzyjaciół. Ztrwożeni nagłą napaścią Huronów, wszyscy w ucieczce schronienia szukają. Salgar już wolny z więzów nieprzyjaciół szuka Alonza, dziękuje mu tkliwie, Azajka miłość z wdzięcznością złączyła.

Alpin już nie mógł znieść tego widoku, niemogąc jawnie dopiąć swego celu, umyślił zdradą osiągnąć go prędzej. Zaczyna mówić uprzejmie z Alonzem, potem mu daje puhar z napojem. Już go przy ustach trzymał młodzieniec, gdy nagle wpada Salgar wołając: — »Wstrzymaj się, napój zatruty! A ty zbrodniarzu, coś chciał uczynić? za ten występek śmierć cię nie minie.» — »Jest to z miłości, daruj,rzekł Alonzo.— »Nie chcę twej łaski, krzyknął wściekle Alpin, umrę natychmiast ale z własnej ręki.« Te rzekłszy słowa porywa czarę, pije truciznę,\i klnie sam siebie. Powstał Alonzo by go ratować, ale wstrzymany ręką Salgara, słyszy te słowa pociechy: »Niech zbrodzień ginie karą zasłużoną, ty synu odbierz należną nagrodę, oto Azajka ma córka jest twoją.» To mówiąc złączył ręce obojga i błogosławił tej chwili szczęścia.

WYKSZTAŁCENIE RODU LUDZKIEGO.

Tak nazwana *kultura* czyli wykształcenie odu ludzkiego, doszło już teraz w Europie do akiego stopnia, że wysokość jego w wielkie stotnie wprawiłaby zadziwienie dawnego Greka lub Rzymianina, gdyby teraz na planetę naę mógł powrócić! Lecz najwyższy ten tryumf go jest niezaprzeczenie tylko— *dymem— parą:* a kiedy ludzie przez kilka tysięcy lat wszelkiemi, jakie tylko wymyślić można, sposobami, zamydlali jedni drugim oczy, nie było też nic słuszniejszego, jak że *para* rodu ludzkiego okazała się nareszcie prawdziwym jego dobroczyńcą. I tak robiemy piwo, pieczemy, gotujemy, przędziemy, tkamy, drukujemy, kujemy i budujemy za pomocą *pary*.— Przez *parę* unosimy się po powietrzu, pływamy pod powodą, jeździemy po ziemi i po morzu, a nawet do Ameryki, a to wszystko odbywa się prędzej i lżej, aniżeli ośmiokonnym pojazdem pocztowym! Strzelamy już teraz nawet *parą*, kąpiemy się w *parze*, i domy nasze i ulice (a w filozofii i poezyi często także nasze głowy) *parą* oświecamy! Ale jakżeż daleko nad wszelkie podziwienie, zaszliśmy także i w każdem innem wykształceniu! Żeglujemy na około biegunów, wynajdujemy kwadraturę koła, *perputuum mobile* i kamień filozoficzny! Szczepiemy ludziom ospę krowią, przyprawiamy nosy, uczymy fizyognomiki na czaszkach i leczymy przez sny magnetyczne, modlitwy i t. p. Widzimy świat w kosmoramach i panoramach, przez teleskopy, mikroskopy, kalejdoskopy. Widzimy, jak na księżycu domy stawiają, robiemy magnesy za pomocą machin elektrycznych i świecę w powietrzu zapalamy. Tworzemy ogień i wodę (kwasoród), miedź zamieniamy w złoto,szkło w dyamenty, papier w pieniądze, a pieniądze na papier! Mamy małych ludzi z milionami dochodów, a wielkich panów, ba nawet całe państwa z milionami długów; młodych starców i stare dzieci, chrześciańskich żydów i żydowskich chrześcian; dyliżanse, szybkobiegaczów, szybkopisarzy (stenografów) szybkodrukarzy, i wszelkiego rodzaju i w każdym stanie pośpiesznych ludzi, a nawet i w austeryach. Drukujemy na drzewie, ołowiu, miedzi, zynku i kamieniu. Mamy więcej dzienników a niżeli czasu, więcej książek a niżeli czytelników, więcej encyklopediów a niżeli encyklopedystów, i t. d. i t. d. Dzieci komponują opery, studenci się buntują, a ptaki wiersze robią! Myszy i pchły musztrują się; psy,

małpy i konie wraz z całą zwierzyną odegrywają komedye! Zamiast Henryka Lwa (cesarza) rodzą się w Niemczech same lwy! Pająki, żaby i profesorowie przepowiadają stan powietrza, a gąsienice robią szale i suknie dla dam naszych. Żydzi noszą krzyże (ordery)! Chłopcy 10letni są teraz mędrsi niż dawniej ludzie 50letni; ale też teraz w 10latach przeżyjemy więcej niż dawniej w 100; — a jednak sławny poeta (Schmidt) słusznie powiedział, że pomimo tych wszystkich niezmiernych skarbów doświadczeń, wynalazków, umiejętności, sztuk, nauk i wiadomości, nic się nie polepszyło we względzie *prawdziwego wykształcenia* rodu ludzkiego.

OSADY NA LODZIE.

Jak tylko morze Azowskie pokrywa się lodem, rybacy mieszkający nad południowym tego morza brzegiem, zwykli formalnie osiadać na lodzie. Częstokroć zdarza się po nagłych odwilżach i wielkich burzach od wschodu, że ogromne masy lodu okryte ludźmi i chatami, odrywają się od brzegów, i płyną środkiem morza, przyczem naturalnie większa część ludzi ginie. Zaprzeszłej zimy widziano nieszczęśliwego rybaka na krze lodu płynącego z ciaśniny Krecz do morza Czarnego. Widziano z brzegu jego rozpacz, słyszano wołanie o pomoc; ale nie było do ratowania sposobu. Roku zeszłego wydarzył się na morzu Azowskiem podobny przypadek. Czarnomorski Kozak nazwiskiem Jan *Potapenko* znajdował się na podobnej osadzie rybackiej leżącej w bliskości Aczujewa. Dnia 25 grudnia, kiedy lód w skutku wielkich mrozów zdawał się być bardzo mocnym, oddalił się po sieć swoją o jednę wiorstę od brzegu. Właśnie podejmował ją z ziemi, kiedy nagle spostrzegł, że kawał lodu, na którym się znajdował, oderwał się od brzegu, i po powierzchni morza pływał. Nie mając nadziei żadnej ocalenia, oddał się woli Opatrzności i spokojnie oczekiwał śmierci. Sześć dni przepędził w tak okropnem położeniu; miał wprawdzie mały kawałek chleba przy sobie, ale niepokonany czuł wstręt do jedzenia i przestawał na uspokojeniu nadzwyczajnego pragnienia swego deszczową wodą która się w wydrążeniach lodu zbierała; będąc ciepło ubranym nie dokuczało mu nic zimno w czasie nastąpionej odwilży, spał bardzo mało i to tylko siedzący na lodzie. Siódmego dnia ujrzał spadzisty brzeg, i postanowił czołgając się po wodzie zbliżyć się do niego; ale tak był osłabiony, że częstokroć zemdlony podał bez zmysłów. Tymczasem kra przyparła mocno do będącego przy brzegu lodu; a tym sposobem biedny Kozak dziewiątego dnia swojej niebezpiecznej żeglugi wydobył się na ląd w bliskości przylądka Kasandipp między Kerczem i Arabattem, doszedł do pobliskiej wsi tatarskiej, zkąd dostał się do Theodozyi a potem do Kerczu. W przeciągu 8 dni przebył on przeszło 150 wiorst, a jednak poniesione trudy nic zdrowiu jego nie zaszkodziły.

OSOBLIWSZA KARA.

Księztwo *Fulda* jest jedyną zapewne częścią ziemi, gdzie naruszenie władzy mężowskiej nad żonami, albo lepiej mówiąc, gdzie uległość mężów szczególniejszym i jak najdotkliwszym karana jest sposobem. Jeżeli mąż zostanie oskarżonym, że go żona jego wybiła, wtedy sąd dworski ma prawo rzeczy tej dochodzić, a jeśli czyn będzie udowodnionym, wskazać małżeństwo to na nader osobliwą karę, której wykonania sposób jeden podróżujący w roku 1770 tak opisuje: — »Wszyscy służący księcia ubrani w liberyą dworską, występują do exekucyi wyroku. Na czele idzie furyer dworski, za nim najmłodszy lokaj niesie chorągiew, na której odmalowana była główna scena tej tragedyi. Jeżeli się nie mylę, wyobrażonym był na niej mąż w upokorzającej postawie, w której usiłuje pod stół się schronić, aby żona, która już o głowę swej najukochańszej

połowicy, dzbanek była roztrzaskała, jeszcze go czem więcej nie obdarzyła. Kiedy orszak exekutorów zbliżał się do mieszkania winowajców, bohaterka wybiegła naprzeciw niemu z dwoma dzbankami, z których w jednym była wódka, w drugim wino, aby tym sposobem wykupić się od kary, albo przynajmniej ją złagodzić. Złagodzenie to zależało zaś na tem, że ponieważ sąd zawyrokował według zwyczaju, aby cały dach mieszkania pozwanych, był zebrany, a dachówki, (któremi wszystkie domy są pokryte, nie zaś jak gdzieindziej tablicami łupkowemi lub gontami,) w zrucaniu na ziemię, na drobne się kawałki rozbiły; — złagodzenie to mówię, zależało na tem, aby dachówki przynajmniej w całości były zdejmowane. Jakoż przyjęcie dobre nieproszonych gości tak dalece skutkowało, że tylko mała część dachówek była rozbita. Ponieważ zaś tyle rąk pracowało, w przeciągu więc 5 minut cały dach był rozebrany; poczem cały orszak powrócił do dworu.» W dawniejszych czasach zdarzenie to nie było nic osobliwszego; w nowszych zapewne zwyczaj ten już ustał.

NIEBEZPIECZNA NIEUWAGA.

Parlamentowi angielskiemu przedstawiono razu jednego wniosek do prawa, ażeby za pewne przestępstwo karę pieniężną zamieniono na wygnanie do New-Süd-Wales. Lecz przy zmianie tej zapomniano zupełnie o ostatnich wyrazach pierwszego prawa, które mówiło: »a połowa wspomnionej kary (pieniężnej) należeć będzie do denuncyatora, połowa zaś do Króla.» Po uchwale dopiero takowej zmiany Lord Stanhope spostrzegł pomyłkę, w skutku której Król zostawałby w niebezpieczeństwie, aby połowę życia nie był zmuszony przepędzić na wygnaniu.

Jedna z gazet Nowego-Yorku wspomina o pewnym domie, który stoi na samej granicy Stanów Nowego-Yorku i Vermont, tak, iż kilka pokojów znajduje się w jednym okręgu, a reszta w drugim, przez salę zaś jadalną przechodzi granica. Niedawno właściciel tego domu był ścigany za długi w państwie New-York; za przybyciem Szeryfa, przeszedł do pokojów położonych w stanie Vermont, gdzie Szeryf niemiał już władzy, i ztamtąd najgrzeczniej zaprosił urzędnika na obiad; na granicy dwóch państw nakryto stół, przy którym zasiedli: dłużnik w stanie Vermont, a Szeryf w New-York.

W *Erfurcie* umarła niedawno wdowa mająca lat 113, zostawiwszy po 4ch mężach których przeżyła, 16tu synów i 10 córek; 100 wnuków i 56 prawnuków.

Pewien kominiarz w Konstantynopolu dla siebie i dla czeladników swoich kazał porobić suknie z grzybów końskich, ażeby w czasie ognia bez niebezpieczeństwa mógły być bardzo prędko wdziane, a ponieważ każda z nich pojedyńczo 50 funtów wody wciągać może, długo więc w sukniach tych gorącu ognia opierać się można.

Gdy do pewnej wsi wszedł znaczny oddział wojska, właścicielka tej włości, znawczyni doskonała *heraldyki* i licząca w swym rodzie wiele znakomitych imion, uprzejmie przyjąwszy Jenerała dowodzącego tym oddziałem, przy wieczerzy przywodząc imiona swych przodków przekonała tegoż Jenerała że jest z jej rodziną spokrewniony. Nazajutrz Ekonom przynosi swej Pani obszerny rejestr, zeszłego wieczora i w ciągu nocy zabranych przez wojsko bydła, zboża, siana, etc. Właścicielka oddając dzień dobry Jenerałowi, podaje ten rejestr prosząc o zakwitowanie. »Ah Pani dobrodziejko, rzecze Jenerał, żeby dla kogo innego chętniebym to żądanie uskutecznił, lecz gdyś wczoraj dowiodła że jesteś moją kuzynką, uznanoby iż postąpiłem *parcyalnie*, przeto darujesz że zniewolony jestem tej prosby nieuskutecznić.»
